Nr. 537. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 18 listopada 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Krew się polała...

Lwów, 17 listopada.

Ks. Światopełk-Mirski, następca ubitego satrapy Plehwego, uchodzi — słusznie, czy niesłusznie, to pomijamy — od pierwszej chwili swej nominacji, w znacznej części prasy europejskiej, za zwiastuna „nowego kursu" w Rosji. Jak wiadomo, od niepamiętnych czasów, bajeczna ta figura pojawia się nad Newą zawsze wtedy, gdy w sferach naczelnych Petersburga zrobi się zbyt duszno, albo gdy jest już na jakiś nowy kurs... za poźno. Uprzytomnijmy sobie na chwilę dzieje choćby tylko ostatniego ćwierćwiecza: Aleksander II podpisał projekt konstytucji, opracowany przez Loris-Melikowa i wkrótce potem padł rozszarpany przez bombę. Podobno i syn jego Aleksander III, nosił się swego czasu z myślą nadania narodowi rosyjskiemu jakiejś parodji swobód, wszelakoż kamaryla dworska, dysząca żądzą nieubłaganej reakcji, miała okazać się potężniejszą od chwilowego „kaprysu" ponurego samodzierżcy i kaprys ten w zarodku stłumiła. Dziś znowu, za Mikołaja II — który również przyniósł był ze sobą na tron carów odwieczną ich legendę o jakichś rzekomych zmianach systemu w liberalniejszym duchu i równie szybko, jak dawniej, fakty same rozprószyły tę legendę— takim „mężem opatrznościowym" dla caratu, niby drugim Loris Melikowem, ma być były generał-gubernator wileński, ks. Światopełk-Mirski. On to ma pono misję wmówienia w Mikołaja II, że bodaj coś takiego, co pod mikroskopem wydawałoby się jako embrjon konstytucji, należy koniecznie rzucić „odczepnego" wyraźnie buntującym się 120 miljonom „wiernych" poddanych.

Stwierdzamy ponownie — na podstawie doświadczeń historycznych z całego poprzedniego stulecia — że w Rosji wiadomości tego rodzaju rodzą się i jakiś czas krążą po świecie zawsze wtedy, ilekroć niepokój ogarnia otoczenie carów i napełnia je niebezpodstawną troską o losy... własnej skóry. Prawdopodobnem jest, że i obecnie dzieje się t a k s a m o. Klęski wojenne z jednej strony, z drugiej długoletnie wrzenie w łonie samego *korenno* rosyjskiego społeczeństwa, usprawiedliwiają chyba dość zrozumiale taki, a nie inny nastrój wśród wielkorządców nadnewskich.

Krwawą ilustracją owych rosyjskich „jaskółek" konstytucyjnych, które zresztą pojawiły się były na gruncie francuskim w Paryżu, są ostatnie hiobowe wieści z Warszawy... Relacje urzędowe mówią o „rozruchach" ulicznych i dodają, że przy tej niewinnej niby okazji zabito 10 osób, a zraniono 31. Oczywiście nie ma na całej kuli ziemskiej tak naiwnego człowieka, który nie znałby jeszcze metody czynowniczych raportów tego rodzaju. Można też przyjąć za pewne, że zarówno cyfra trupów, jak rannych, po ostatnich demonstracjach socjalistycznych na ulicach nieszczęsnej Warszawy, była niestety bez porównania większą!

Przyczyny tych rozruchów są łatwe do odgadnięcia. Pomijając sam fakt, zupełnie przecież zrozumiały, iż tocząca się wojna na dalekim Wschodzie nawet w tak zakutem w kajdany carskie społeczeństwie, jak nasze w Królestwie i ziemiach zabranych, musiała wywołać pewne rozgorączkowanie umysłów; że dalej wysyłka tysięcy i tysięcy żołnierzy Polaków na rzeź azjatycką, otworzyła niezupełnie zabliźnione rany w tysiącach rodzin, które znów pokryły i pokrywają się kirem żałoby, w usługach zaborczego i ciemiężycielskiego caratu; że nakoniec socjaliści, w interesach przedewszystkiem partyjnych, rozdmuchują skwapliwie żar boleści i nienawiści, nagromadzony w piersiach ludu roboczego i w mieście i na roli; —wszystko to nawet pominąwszy — powtarzamy — sam już ten b a r b a r z y ń s k i, r d z e n n i e r o s y j s k i s y s t e m b r a n k i, m u s i a ł w r e z u l t a c i e d o p r o w a d z i ć d o t a k i c h „r o z r u c h ó w"... Brutalną przemocą, podstępem, zdradą, porywają oprawcy carscy ojców rodzin, mężów, braci i synów, z ich ognisk domowych, a zanim zdołają wysłać nieszczęsne ofiary caratu na śmierć lub kalectwo niechybne, obchodzą się z niemi stokroć gorzej, aniżeli z bydłem... Włosy stają na głowie i mrowie zgrozy śmiertelnej zdejmuje każdego kto czyta prywatne listy o tej dzisiejszej brance carskiej w ziemiach naszych!

Aby niedaleko szukać, dwóch oto Królewiaków, zeszłorocznych słuchaczów lwowskiej politechniki, spotkał przed paru miesiącami taki los okrutny. Zwabiono ich do powrotu k ł a m l i w e m i depeszami o chorobie ojców, a gdy stanęli na granicy, wpadli odrazu w szpony czatujących już na nich oprawców żandarmskich. W miesiąc potem znaleźli się obaj w szeregach Kuropatkina i jeden z nieszczęsnych zginął wkrótce od kuli japońskiej. Drugi — chyba cudem Bożym ocaleje, jeśli wogóle żyje jeszcze! Okropne!... A los taki nie jest dziś udziałem dziesiątków, lub setek polskiej młodzieży z zaboru carskiego, lecz d z i e s i ą t k ó w t y s i ę c y! Możnaż się dziwić ogólnemu przygnębieniu społeczeństwa naszego, przykutego do taczki rosyjskiej, możnaż naprawdę karcić słowami potępienia rozdrażnienie serc i umysłów tych, którym ponownie krew serdeczną toczy z narodu odwieczny wróg i ciemięzca — dla ratowania swych dwugłowych sztandarów, czy na stepach Mandżurji, czy wodach Żółtego morza?

Protestantyzm w Austrji.

W onegdajszym numerze popołudniowym podaliśmy depesze o uchwałach austrjackiego episkopatu, zebranego w Wiedniu w sprawie szerzącego się w Austrji czemraz więcej hasła *Los von Rom!*

W sprawie wzrostu liczebnego a moralnego upadku protestantyzmu, znajdujemy ciekawe daty w ostatnim numerze *Gazety Kościelnej.*

Według wywodów wspomnianej gazety, od roku 1902 wiedeńska superintendentura protestancka zaznacza o wiele więcej „nawróceń," aniżeli wykazać ich mogą w tymże czasie całe Czechy. Gdzie leży tego źródło? Dzięki chrześcijańsko-społecznemu stronnictwu, które z każdym dniem większe odnosi zwycięstwo nad obwarowywaną oddawna twierdzą liberalizmu we Wiedniu, okazał się tamże grunt wcale niepodatny dla uprawy *Los von Rom,* apostazji tedy przyczyn szukać przedewszystkiem należy w małżeństwach mieszanych. W miesięcznych wykazach, ogłaszanych przez magistrat wiedeński, czytamy, że najwięcej owych zmian dokonywa się przy zawieraniu takich związków małżeńskich. W pierwszych czterech miesiącach 1904 katolicy w ten sposób utracili 123 osób, protestanci zaś zyskali 154, wśród których poważna część jest pochodzenia semickiego. Mimo tego, iż wyznanie protestanckie w ten sposób wzrasta, sami protestanci prześcigają się w ubolewaniach nad stanem dzisiejszego protestantyzmu.

Trzy wrześniowe numery *Des Alten Glaubens* zamieściły nader charakterystyczne artykuły barona von der Decken, pod tytułem: „protestantyzm na rozstajnej drodze." W nich to autor wykazuje, że protestantyzm stał się obecnie schroniskiem dla subjektywizmu i przeczenia Chrystusa, niewiary lub niedowiarstwa, że służy liberalizmowi za taran do rozbijania prawowierności i chrystjanizmu, że teologja protestancka podkopuje powagę Biblji, a wolność naukowych badań przemienia w trucizne, niszczącą organizm wyznania ewangelickiego. Zdaniem jego, protestantyzm albo musi być pozytywnym, wierzącym, albo przestać istnieć.

Znany teolog protestancki, Schenk, w *Frohe Botschaft* mówi niedwuznacznie: „jeśli tak dalej uczyć nas będą nasi nowożytni uczeni, wnet przyjdzie do zupełnego rozbicia ewangelickiego kościoła, który upaść musi wraz z upadkiem powagi Pisma św. A tych uczonych to zasługą, że lud już nawet w Pismo św. wierzyć przestaje." Przychodzi w rzeczy samej czas — jak przepowiada to baron von der Decken — że wielu, choć trochę wierzących protestantów, widząc do czego ich własny kościół prowadzi, przyjdzie do przekonania, iż jedyny Kościół katolicki jest prawdziwie chrześcijańskim i głosicielem prawd biblijnych i pozytywnej wiary Chrystusowej, a wtedy rzuci się w objęcia jego, by znaleść w nim rzeczywisty spokój ducha.

W numerze 36 skarży się *Allg. evang.-lutherische Kirchenztg.*, iż w obecnej dobie posłać syna na studja teologji protestanckiej, to znaczy to samo, co narazić go na największe niebezpieczeństwo utraty wiary chrześcijańskiej. Cóż dziwnego, że rodzice sami powstrzymują synów swych od zapisywania się na wydział teologiczny wobec takich stosunków; że potem nieraz gorzkie łzy wylewają widząc, jakto młody teolog, wróciwszy do domu, nie chce wraz z nimi czytać Biblji?

W 11 miejscowościach, z których na Czechy przypada 4, na Styrję 3, na Niższą Austrję 2, na Tyrol i Śląsk austrjacki po jednej, wzniesiono w pierwszem półroczu 1904 nowe kirchy, a nadto założono 13 stacyj predykanckich. Rozpoczęto dalej budowy kirch w Warnsdorf, Grulich i Joachimsthal, szkoły w Meranie, domu sierot w Białej, ochronki dla dzieci w Stanisławowie; poświęcono kirchy w Hackelsdorf, w Falkenau nad Łabą i Friedland w Czechach, Zwettl w Niższej Austrji, w Abbazji i w Nowych Kupnowicach w Galicji; 3 oratorja: w Proschwitz koło Gablonz i Lindenau w Czechach, Gross-Ullersdorf w Morawji i kaplicę starokatolicką w Preding w Styrji.

Zgromadzeń pod hasłem *Los von Rom!* odbyto 15, wprowadzono w życie 25 grup lokalnych niemiecko-ewangelickiego związku. z tych dwie w Galicji, mianowicie w B i a ł e j i Ż y w c u. Związek ten liczy obecnie 8.015 członków i ma swą główną dla Austrji siedzibę w Wiedniu; skończył właśnie w lipcu b. r. pierwszy rok swego istnienia. Obok niego pracuje w tymże samym kierunku inny, świeżo założony związek polityczny pod nazwą *Alldeutsche Luthersippe in der Ostmark,* którego sztab rezyduje także w Wiedniu.

„Kościół etjopski".

Od lat już pół tysiąca nie jest Europa w stanie wykarmić swych dzieci, zdobywała więc dla nich ciągle nowe ziemie i z czasem stała się panią całego świata. Rydwan białej Europy ciągnęły z wysiłkiem ludy o skórze żółtej, czarnej, miedzianej i brunatnej. Co słabsze, padły trupem w tym zaprzęgu, silniejsze pozostały i te szarpią się dziś na swych łańcuchach i zerwać je usiłują.

Klasycznym przykładem tego prądu są obecne stosunki w Afryce środkowej i południowej, gdzie kilkadziesiąt małych murzyńskich narodków za broń chwyciło i usiłuje zrzucić z siebie przez białych ludzi nałożone jarzmo. W kolonjach angielskich wre i kipi, w portugalskich zaś, a przedewszystkiem niemieckich, ogień buntu ogarnął kraj cały i dziesiątki tysięcy murzynów od kilku już miesięcy ucierają się z europejskiemi wojskami.

Łamano sobie głowy, w jaki sposób wśród tych dzikich prawie ludów, powstać mogła myśl wspólnej jakiejś akcji, a domyśliwano się tylko, że czynnikiem, który połączył wrogie sobie dotychczas, a obce językiem szczepy, byli murzyńscy misjonarze, propagujący hasło: „Afryka dla Afrykanów". Obecnie domysły te zupełne znalazły potwierdzenie. Fala dziejów powraca i to samo chrześcijaństwo, które wyrwało Europę z wiekowego barbarzyństwa, dziś murzynów wyrwanie z niewoli białych obiecuje.

Henryk Witboy, naczelnik swojego szczepu Witboyów, a do niedawna sprzymierzeniec Niemców w walce z Hererami, pod wpływem namów i przedstawień murzynów — misjonarzy, przyłączył się ze swym ludem do powstańców. Cios to więc dla Niemców podwójny, a tem dotkliwszy, że za śladami Witboyów idą wciąż inne szczepy i dnia prawie niema, by pod wpływem agitacji murzyńskich duchownych, jedna wieś po drugiej nie chwytała za oręż. Fale agitacji murzyńskich duchownych, którzy stworzyli osobny „e t j o p s k i k o ś c i ó ł," przewalają się przez całą pogańską dotychczas Afrykę południową i środkową, a gdzie tylko godło krzyża się ukaże, tam i panafrykańska idea się szerzy, tak, iż jest widocznem, że akcja murzyńskich misjonarzy nie religijny, a raczej polityczny ma cel i podkład. Białych misjonarzy i kaznodziei murzyni nie znoszą i od nich stronią.

Kościół etjopski, jako sektę religijną, utworzyli w roku 1901 sprowadzeni z Ameryki murzyni, którzy odebrali wykształcenie w anglikańskich seminarjach duchownych. Znaleźli oni na miejscu grunt przygotowany, gdyż dzięki białym misjonarzom różnych wyznań, już około pół miljona murzynów wyznawało chrześcijaństwo. W tej półmiljonowej a na olbrzymich obszarach rzadko rozsypanej masie wielowyznaniowych chrześcjan-murzynów, znajdowała się już garść tubylczej inteligencji; z jej też pomocą, murzyńscy misjonarze zagarnęli przedewszystkiem owoce długiej pracy białych misjonarzy i wszystkich niemal czarnych chrześcjan dla swojej etjopskiej sekty zabrali, wychodząc z założenia, że Afrykanie tylko do swojego własnego, afrykańskiego, należeć mogą kościoła.

Bliższych szczegółów co do samej etjopskiej sekty, brak dotychczas w Europie, natomiast wyparci ze swych pozycyj biali protestanccy misjonarze twierdzą, że idea chrześcijańska w tej sekcie, zastosowaną jest do kulturnego poziomu półdzikich murzyńskich ludów, tak zaś silnie akcentuje polityczne i społeczne cele, że wśród nich nikną najważniejsze zasady chrystjanizmu. I to właśnie ma być powodem jej niebywałego wzrostu. Nie krępuje ona niczem murzyńskiego sumienia, obok Chrystusa pozwala mu czcić swoje dawne fetysze, mieć po kilka żon i o ile to który szczep dziś praktykuje, zjadać mózgi zabitych przez się nieprzyjaciół, a żąda tylko kilku zewnętrznych religijnych praktyk chrześcijańskich, jak np. wysłuchania codzień jednego ustępu z biblji, śpiewania psalmów i słuchania w niedzielę kazania czarnego misjonarza. Pozatem, ramy organizacji religijnej, są identyczne z ramami organizacji politycznej.

Przyszłości tej sekty, która losy czarnego lądu rozstrzygnąć jest w stanie, przewidzieć trudno. Jeśli jednak przed wiekami mahometanizm, w ciągu lat kilkudziesięciu opanować był w stanie całą Afrykę północną, równie łatwo, a wobec dzisiejszych stosunków o wiele szybciej uczynić to może kościół etjopski na południu. Wówczas, drobne dziś murzyńskie ludki, łącząc się powoli ze sobą, wytworzyłyby pod wpływem politycznej, przez kościół etjopski propagowanej idei, wielkie państwowe organizmy, któreby cały ląd afrykański wypełniły, tak że dla białych nie stałoby już tam miejsca.

Rząd angielski, w którego kolonjach Kościół etjopski największe dotychczas zrobił postępy, spostrzegł już niebezpieczeństwo i poczynił kroki w celu zniszczenia tej sekty. Czy uda mu się to, niewiadomo; wobec bezwzględności jednak, z jaką Anglja w podobnych wypadkach z półdzikimi narodami postępuje, możliwem jest nawet krwawe tej sekty wytępienie. A w takim razie, bylibyśmy świadkami niebywałego w historji chrześcijaństwa widowiska, że purytańska Anglja, która u siebie w domu setkom różnych sekt rozwijać się pozwala, morduje murzynów za to, że porzucili pogaństwo, aby zostać chrześcijanami.

Przeciw obrotowi miewa.

II. Jak długo byliśmy państwem eksportującem pszenicę, tak długo z obrotu miewa nikt nie korzystał, bo nie było po temu faktycznej potrzeby; mąki węgierskie są tak doskonałe, że nic ich poprawić nie może, a dla zwykłego zarobkowania, czyli pozyskanic kosztów mielenia, również obrotu miewa nie prowadzono, bo zarobek ten zazwyczaj jest tak minimalnym, że lada jaka zniżka cen, lada różnica transportu, lub zastój w odbycie mąki i narosłe z tego powodu procenty, wyczerpią łatwo te 100 halerzy, wynoszących koszt zmielenia jednego worka pszenicy we większych młynach.

Z czasem jednak, gdy konsumcja się wzmogła i do wywozu za granicę niewiele nam pozostawało, a producenci zaczęli stawiać wyższe żądania i cenę pszenicy krajowej do wysokości cła wyśrubowali, wtedy dopiero rozpoczęto korzystać z obrotu miewa, używając go jako środka konkurencyjnego w walce o ceny ze zbożem krajowem. Rozpoczęli zatem młynarze, szczególnie budapeszteńscy, bojkotować producentów okolicznych, potrzebną ilość pszenicy sprowadzać sobie z Rumunji bez cła, czyli sposobem obrotu miewa, wyprodukowaną mąkę sprzedawali na potrzeby miejscowe tak długo, dopóki producentów własnych nie złamali zupełnie i nie zmusili do ustępstw w cenach przez siebie ustanowionych. Natomiast z wywozem mąki za granicę mieli czas, pierwotnie cały rok, a później pół roku wolnego, a to wystarczyło zupełnie do zdeprecjonowania pszenicy krajowej,

To prawda, że młyny węgierskie ze swej doborowej pszenicy, przy dobrze urządzo-

---

(11)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Pan Onufry chciał ucałować to pieścidełko, lecz dziewczyna usunęła dłoń lekko, a snadź przypomniała sobie, jako ony potwór tulił ją a do serca przyciskał, jako wchłaniał w siebie błękit jej oczu, bo znów płomienie uderzyły na twarz, aż szyja i ramiona różem się okryły.

Nie wiedząc sama dla czego, chciała ten ramion rumieniec rękami zakryć... i wtedy spostrzegła, że obnażoną pierś miała... Suknia była przerwana, a że woda lekkie muśliny do cna przesyciła, pod jej ciężarem osunęły się zdrajczo, odkrywając twarde, jędrne jabłuszko piersi dziewiczej, naznaczone lśniącą kroplą maliny. Wtedy nie patrząc już po za siebie, nie widząc nic przed sobą, jeno wielki wstyd czując, po kamienistym, nierównym brzegu do kołyszącej się łodzi zbiegła. Ale zmoczona na nic szatka ciężyła, oplątywała kolana, przylegała do bioder, rysując ich kształty przedziwne.

Dziewczyna czuła instynktem niewieścim, że jako rusałka wyglądać musi, że oczy rycerza obejmują ją całą, że rajskim się pieszczą widokiem — więc gnał ją do łodzi wzmożony wstyd. Potknęła się raz i drugi... ale już brzeg, już łódź jest...

Skok jeden — i na niej.

Gdzie wiosło?

Zamroczyło się jej w oczach.

Silnem czyjemś ramieniem trącona łódź, odbiła od brzegu i lotem jaskółki pognała przeciw prądowi fali. Ruchem miarowym uderzały potężnie będące w ręku pana Kaszy wiosła szukane, ale, że kamieni podwodnych nie znał, któremi usiane było dno rzeki, nie wiedział, dokąd płynąć miał, zwrócił się tedy do dziewczyny i rzekł:

— Steruj, waćpanna, bo, jako widziałem, drogę znasz dobrze!

Ale dziewczynie nijak było do steru się wziąć; wżdy musiałaby skrzyżowane ręce, szatkę na piersi przytrzymujące, odjąć od łona — a jakby wtedy było?... Nie odpowiedziała więc nic, siedziała bez ruchu, jak przedziwnie wykuty posążek z kamienia, jeno potrząsał nią dreszcz lekki, lecz znać było, że nie z powodu zimna tak trzęsła się. Majowy wieczór ciepłem tchnął, zmoczona szatka wysychała prędko, a ona skulone ramionka miała, dłonie silnie, kurczowo na piersi spięte, ni to klamra z przeźroczystego, a różowego kryształu.

Łódź otarła się o kamienie... Zachwiała się — i przeszła.

Wtedy pan Onufry rzekł:

— Nie wstydaj się waćpanna, a ster weź!...

Ona nic...

— Drogi nie znam, wiosła raz wraz utykają o kamienie.

Ona nic, jeno silniej palce, trzymające szatkę, splątała.

— Dalbóg, ślepcem ostanę, powieki ścisnę, nawet imaginacji nie pozwolę marszu żadnego odbywać...

Dziewczyna się nie ruszyła, a łódź znowu o głaz się jakiś otarła.

— Popłyniemy — mruknął pan Onufry głową ruszając.

— Niech ta! — odpowiedziała...

— Ano, miło mi będzie utopić się z waćpanną, wżdym już raz onej satysfakcji próbował.

I z taką siłą uderzył wiosłami, aż się wygięły. Zakotłowały fale, łódź biegła naprzód ruchem nierównym, bo opór wody był mocny, wirów wciąż więcej, dno łodzi uderzało o głazy.

Rzeka się skręciła.

Wpłynęli między nagie skał ściany, wśród których już błądziły błękitne cienie zmierzchu.

— To ci noc! — odezwał się pan Onufry. — Świata bożego nie widzę.

Dziewczyna podniosła oczy i jakby zdziwiona, spojrzała na mówiącego.

— Kurzą ślepotę mam... od oleju, którego się w suchedni a post wielki używa. Aby jeno wieczorem słońce za ziemię zapadło, po nosie można mi grać, a bezradny człek jest ze mnie. Gdyby mi obraz cudowny pokazywano, nie widziałbym nic... Ujmij-no ster, waćpanna!...

Ale zamiast ujęcia steru, jeno silniej u piersi skurczyły się ręce dziewczyny.

— Nie wierzysz, waćpanna, w ślepotę moją?

Dziewczyna głową poruszyła, jakby ruchem onym chciała powiedzieć:

— Baj, baj!...

— Więc oczy sobie wyłupię, ażebym przed waćpanną praw był! — zawołał pan Onufry.

To mówiąc, wydostał kozik i miał już dźgnąć siebie, ale przestraszona dziewczyna krzyknęła i skoczyła do warjata. Zwolnione muśliny osunęły się — śliczna, biała błysnęła pierś. Lecz pan Onufry nie lubował się cale widokiem, jaki miał teraz przed sobą, jeno gromko zawołał:

— Do steru!...

W tem miejscu był wir... Tu i ówdzie czarne łby skał z wody się wychylały i groziły rozbiciem.

Rozkaz był krótki, ale stanowczy. Już nie zważała, jako z jej szatką jest. Fale uderzały o głazy i warczały wściekle, łódź niepokoić się zaczęła. Skoczyła tedy do steru i umiejętną chwyciła go ręką. Znać znała doskonale każdy kamień i przejścia niebezpieczne. Łódź ominęła przeszkody i na cichą wypłynęła przestrzeń.

Pan Kasza pewny był, że teraz znów ręce skrzyżuje, ale snać już uwierzyła w ślepotę jego; jeno piersią robiła, jako zraniony ptak, który bolesciwemi oczyma w zabójcę swojego patrzy. Śliczna była, jako czar, który jeno w imaginacji przedstawić się może, ale pan Onufry w posłuszeństwie wzrok swój trzymał, choć prawdę rzec, nie rad był temu; wrodzona modestja kazała mu oczy przymknąć, choć z drżenia powiek znać było, że zły djabeł go kusił.

Nagle ster skręcił, łódź zakołysała się silnie.

— Co tam? — zawołał, oczy z przyjemnością otwierając.

Łódź płynęła do brzegu, na którym stał człek stary.

Pan Onufry zmiarkował, że przybić ma.

Zatrzymać się jeszcze nie zdołał, a już dziewczyna na brzeg skoczyła i szła szybko, biegła prawie do nieznajomego mu człowieka, który zdawał się być przerażony okrutnie.

— Jezus, Marja! — zawołał on człek — a co to z waćpanną się stało?...

— Nieszczęście! — szepnęła.

Stary oczy otworzył.

Zmięty, poszarpany strój dziewczyny przeraził go.

Zacisnął pięście.

— Zaliby ten zbereźnik... śmiał...

— Nie pomstuj waćpan, — odezwała się szybko — prawy z niego jest rycerz!...

— Jakież nieszczęście?

— Popłynęłam sama, jak zwykle...

— I co?

Dziewczyna zarumieniła się, zgarniając szatkę u szyi.

— Wypadek! — szepnęła, powieki ku ziemi opuszczając.

— Jako nieboże stworzenie wyglądacie mi... Łódź się wywróciła?

— Tak!...

— Nie napróżno niepokój mnie trapił... Lecz jako się to stało? Znacie drogę tak dobrze!...

— Zapatrzyłam się...

(Ciąg dalszy nastąpi)

nych młynach i umiejętnie prowadzonem młynarstwie, wyrabiają znacznie więcej przednich gatunków mąki, na którą w państwie ani dostatecznego odbioru znaleźć, ani odpowiednich cen uzyskać nie mogą.

W przeciwieństwie do tego, te same doborowe gatunki mąki węgierskiej, bywają na targach angielskich, dla domieszki do ich słabszych gatunków bardzo poszukiwane i o wiele lepiej płacone, jak z innych krajów; różnica ta jednak w cenach nie dochodzi nigdy do takiej wysokości, aby pokryć nią można całe cło, czyli różnicę cen pszenicy austro-węgierskiej, w stosunku do cen pszenicy z krajów eksportowych.

To jest głównym interesem, dla którego młynarze węgierscy tak gorliwie agitują za zaaklimatyzowaniem obrotu mlewa, gdyż wtedy za wyroby swoje grube zyski z zagranicy ciągnąćby mogli, ale zarazem i własnych rolników mieliby w kieszeni.

Można temu jednak i w inny sposób również skutecznie zaradzić, a mianowicie: zamiast obrotu mlewa, wyznaczyć premję eksportową za wywóz mąki zagranicę, udzielaną albo w formie zwrotu cła gotówką, albo w formie wydawania odpowiednich certyfikatów celnych, na mocy których dotyczący młyn mógłby potem sprowadzić sobie bez cła stosowną ilość pszenicy zagranicznej.

W ten tedy sposób nietylko młynarze węgierscy mogliby pójść ze swą mąką na targi zagraniczne, ale i rolnicy węgierscy za swe doborowe gatunki pszenicy uzyskaliby należące się im faktycznie wyższe ceny, a skarb państwa, ani w jednym, ani w drugim wypadku nicby na tem nie stracił.

J. Wątorski.

Omyłka, czy bitwa prawdziwa?

Zagadkowa sprawa zetknięcia się rosyjskiej floty bałtyckiej z angielskimi rybakami na morzu Północnem, przedstawia się w oświetleniu rosyjskiem zupełnie inaczej, niż to angielskie podają źródła. Mianowicie, w berlińskim *Local Anzeigerze* znajdujemy opis całego zajścia, nakreślony przez naocznego świadka, byłego pruskiego porucznika Egberta von Lepel, który obecnie w charakterze inżyniera telegrafu bez drutu, na pokładzie rosyjskiego pancernika „Aleksander III", płynie wraz z całą bałtycką eskadrą do Azji. Z Tangieru, gdzie, jak wiadomo, flota bałtycka dwa dni się zatrzymała, nadesłał on *Local Anzeigerowi* następujący opis „bitwy na morzu Północnem":

Dnia 20 października w południe, powracający z Szwecji okręt rosyjski „Bakau", doniósł nam, że w fiordach znajduje się kilka torpedowców, ukrywających swą flagę. Wiadomość ta potwierdziła tylko otrzymane już dawniej przez Rożdestweńskiego informacje telegraficzne.

O godzinie 5-ej eskadra wyruszyła w trzech sekcjach oddzielnych. Daleko na samym przodzie szły torpedowce, tuż zaś za nimi lekkie krążowniki. Drugą sekcję stanowiły większe krążowniki, trzecią pancerniki admirała Fölkersama z wielkim transportowcem „Kamczatka", na końcu zaś szły nowe pancerniki „Suworów" z admirałem na pokładzie, „Aleksander III", „Borodino" i „Orzeł". Pod wieczór ujrzeliśmy, że eskadra nasza obserwowaną jest przez dwa balony.

Noc z 21 na 22 przeszła bez wypadku. Nieprzyjaciel nie był widocznie pewnym, czy pojedziemy przez kanał czy też naokoło Szkocji, a silna mgła uniemożliwiała mu odszukanie nas na morzu. Admirał dowiedział się, że japońscy oficerowie marynarki zakupili w Anglji i Szwecji wiele małych parowców rybackich i wyprawili je na morze Północne. A ustawienie na takim parowczyku aparatu, wyrzucającego torpedy, żadnych zgoła nie przedstawia trudności.

W nocy z 22 na 23 października, około godziny 11, otrzymał admirał bezdrutową depeszę, że „Kamczatka" zaatakowaną została przez ośm torpedowców. Przyspieszyliśmy tedy nasz kurs, przygotowaliśmy się do bitwy i pogasili wszystkie światła.

O godz. 1 ujrzano z „Suworowa" łódź torpedową o czterech kominach. Noc była pogodna choć ciemna. Natychmiast skierowano na ów torpedowiec elektryczne reflektory wszystkich okrętów i zasypano strzałami. Torpedowiec cofnął się natychmiast.

Liczono na to, że napad zastanie nas nieprzygotowanych. Przy świetle reflektorów odkryliśmy około dziesięć małych parowców, które bez świateł, z obu stron jechały w naszym kierunku i czyniły widoczne usiłowania dostania się do nas. Nie byli to rybacy. Załogi tych okrętów z wyjątkiem jednego, były waleczne i mimo gradu kul, usiłowały zbliżyć się do nas jak najbardziej. Jeden tylko z tych okręcików po pierwszych strzałach pokazał światło, dał sygnał i zawrócił wstecz, do tego też okrętu nie strzelano wcale. Inne, nie bacząc na nieustanny grad setek granatów, z podziwienia godną wytrwałością, parły wciąż naprzód i naprzód wprost na nas.

Stałem na dokładzie „Orła" i widziałem, że owi rzekomi rybacy, pomimo rzęsistych granatów, systematycznie przedłużali swój kurs równolegle z naszą linją. Na pokładzie tych okrętów wcale prawie nie było widać ludzi. Gdyby byli to rybacy, znajdowaliby się na pokładach i dawali sygnały. Najprawdopodobniej, załoga ich składała się z Japończyków, którzy zaryzykowali życie, aby za każdą cenę pozbawić nas jeśli nie kilku, to bodaj jednego pancernika. Dopiero kiedy dwa z tych tajemniczych statków zatonęły, a inne wskutek 12 minut trwającej kanonady z wszystkich dział naszych okrętów, bardzo ucierpiały, atakująca flotyla cofnęła się i połączyła z wielkiemi łodziami torpedowemi, stojącemi w głębi.

Przy ataku na „Kamczatkę" wypuszczone zostały również torpedy, nie trafiły jej one jednak. Że w ataku na nas brało udział kilka torpedowców, potwierdza także jedno z doniesień angielskich. Mianowicie, skarżyli się rybacy, że skoro walcząca eskadra wpadła w tłum niewinnych bark rybackich i szybko je minęła, przepłynęło koło nich kilka torpedowców, które jednak przestrzelonym barkom rybackim nie pospieszyły z pomocą. Wobec tego, że nasze torpedowce płynęły na czele eskadry i znajdowały się w krytycznej chwili o kilkadziesiąt mil na przedzie, my zaś na samym jej znajdowaliśmy się końcu, torpedowce płynące za naszą eskadrą, były bezwarunkowo japońskie. Natomiast, gdybyśmy mieli byli przy sobie nasze łodzie torpedowe, z pewnością potrafilibyśmy pochwycić bodaj jeden z owych tajemniczych okrętów i dowiedzielibyśmy się prawdy.

Tyle ów pan von Lepel o samem zajściu, a jeśli pisał on prawdę, była to istotnie bitwa i Rożdestwieński tylko swej ostrożności i przezorności zawdzięcza, że owych tajemniczych barek nie przypuścił na tak bliską odległość, by torpedy z nich, jego okrętów dosięgnąć były w stanie. W takim też razie, istotnie przypadkowi tylko należy przypisać, że uciekające przed torpedami i ziejące ogniem pancerniki, wpadłszy niespodzianie w mrowie spokojnych bark rybackich na Daggerbanku, narobiły między niemi szkody.

Na razie jednak, kwestja, kto w tym wypadku winę ponosi, pozostaje ciągle jeszcze w zawieszeniu, i dopiero sąd, na który i Anglja i Rosja już się zgodziły, sprawę wyjaśnią. Na wszelki sposób jednak, bez względu na to, czy Japończycy chcieli istotnie wykonać zamach na pancerniki rosyjskie, czy też tak zdawało się tylko rosyjskim oficerom. Rosja zapłaci odszkodowanie angielskim rybakom.

Zasiłki na cele rolnictwa.

W szeregu zasiłków, przeznaczył sejm dla kraj. komisji dla spraw rolniczych 6000 kor.; dla Tow. „Proświta" na cele rolnictwa i sadownictwa 4000 kor.; dalej z tego funduszu otrzymały zasiłki: galic. Tow. gospodarskie na szkołę ogrodniczą w Wulce kapitańskiej 3500 kor.; na styp. dla uczniów akad. weter. we Lwowie 3500 kor.; na styp. dla kandydatów kształcących się na nauczycieli szkół średnich i niższych rolniczych 8000 kor.; na stypendja dla uczniów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie 5000 kor.; stypendja dla uczniów abiturjentów kraj. szkoły gospodarstwa lasowego wysyłanych na praktykę 1400 kor.; na wydawnictwa podręczników dla uczniów niższych szkół rolniczych 2000 kor.; na podróże naukowe nauczycieli szkół rolniczych 2000 kor.; na szkołę gospodyń wiejskich w Albigowy 1000 kor.; na rozmaite zasiłki mające na celu podniesienie rolnictwa i przemysłu rolniczego 10.000 kor.: galic. Tow. gospodarskiemu we Lwowie 16 000 kor.; Tow. rolniczemu w Krakowie 20.000 kor.; galic. Tow. gospodarskiemu 14.000 kor.; c. k. galic. Tow. gospodarskiemu na utrzymanie i koszta podróży referenta dla spraw rolniczych 5000 kor.; Tow. rolniczemu w Krakowie na ten sam cel 5000 kor.; na subwencjonowanie konkursów i wystaw maszyn rolniczych 1500 kor.; Tow. rolniczemu w Krakowie na utrzymanie biura rachunkowego dla rolników 1000 kor.; galic. tow. gospodarskiemu we Lwowie na utrzymanie biura handlowego 1000 kor.; na organizację działu handlowego w towarzystwach rolniczych okręgowych 1000 kor.; gal. tow. gospodarskiemu na premje dla sług 1000 kor.; dla kółek rolniczych 42.000 kor.; tow. roln. krakowskiemu na wydawnictwo *Tygodnika rolniczego* 2000 koron; temuż towarzystwu na wydawnictwo *Rolnika* 3000 kor.; na wydawnictwo *Przewodnika Kółek rolniczych* 2000 kor.; galic. tow. leśnemu na wydawnictwo *Sylwana* 400 kor.; na wydawnictwo innych czasopism 3000 kor.; na zalesienie wydm piaszczystych 5000 kor.; towarzystwu dla podniesienia uprawy tytoniu 8000 kor.; na popieranie celów zjednoczonego tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie 600 kor.; tow. ogrodnicz. w Krakowie 1300 kor.; na kursa sadownictwa w Kołomyji 600 kor., na utrzymanie szkółki drzew owocowych w Olesku 1000 kor.; na ten sam cel w Łańcucie 400 kor., w Dżurowie 600 kor.; na utrzymanie szkółki drzew owocowych tow. „Selski hospodar" w Olesku 1000 kor.; dla zakładu sadowniczego pp. Niemczewskich w Okopach 1000 kor.; krakowskiemu tow. rolniczemu na doświadczenia polowe 2000 kor.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 17 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu, (ul. Długosza l. 8), o godzinie 6 wieczorem, prof. dr. K. J. Nitman: „Geografja ziem polskich cz. VI, Śląsk" (z obrazami świetlnymi). — W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza l. 6), o godzinie 7½ wieczorem, asyst. uniw. dr. S. Opolski: „Powietrze, ogień, woda" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Gniazdo Jaskółek", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali radnej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (17): Salomei panny. Zbisława. — (4): Joannyka pr. Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godzinie 4 minut 13.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: —3° R. Pochmurno.

Linja telefoniczna między Lwowem a Wiedniem przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Antoniego Ignacego Nikodemowicza, zarządcą pocztowym w Czortkowie.

Z życia towarzyskiego. W kościele parafjalnym w Tartakowie odbył się w sobotę ślub panny Emilji Kraińskiej, córki Wincentego, marszałka sokalskiego, posła sejmowego i Heleny z Szumlańskich Kraińskich, z panem Marjanem Kuczyńskim, inżynierem namiestnictwa.

Kieszonkowiec na poczcie. W biurze II filji lwowskiej poczty, przyłapano wczoraj na gorącym uczynku przeszukiwania kieszeni publiczności, niejakiego Simona Kohna. Oddano go do kozy.

Nieszczęśliwy wypadek. Antoni Ziemirski, dozorca domu pod l. 6 przy ul. Ziemiałkowskiego, rozpalić chciał wczoraj ogień w stojącym w sieni piecu kaflowym. W chwili, kiedy wkładał drzewo do pieca, ten zawalił się, a spadające kafle złamały Ziemirskiemu prawą rękę.

Zyski Niemców z wychodźtwa Polaków są nie małe. Na porty niemieckie jedzie i wraca okrągłe 80 prc. wychodźców. W roku 1902/3 czyni to okrągłe 100.000 biletów okrętowych. Biorąc za podstawę obecnie niskie ceny stu marek za przewóz, otrzymujemy 10 milionów marek, które wpłynęły do kas spółek okrętowych z Hamburga i Bremy. Do tego trzeba dodać zysk kolei niemieckich za jazdę od i do granicy austrjackiej, zarobki agentów i te legalne i nie legalne zyski, jakie toną w kieszeniach pośredników, kupców, oberżystów, wekslarzy i całej tej rzeszy, która obsiada wychodźcę.

O następstwo tronu w księstwie Lippe. Jak berlinska *Staatsburger Ztg.* donosi, wydany już został przez rząd niemiecki rozkaz zaprzysiężenia wojsk księstwa Lippe na wierność księciu regentowi Leopoldowi.

Ks. biskup Wnukowski, którego nominację ogłosił Ojciec św. na konsystorzu, urodził się na Podolu w r. 1848. W 16 roku życia wstąpił do seminarjum duchownego w Kamieńcu, po zamknięciu zaś seminarjum przeniósł się do Żytomierza. Jako alumn zwrócił na siebie uwagę przełożonych i został wysłany na dalsze studja do Akademji duchownej w Petersburgu. W dwa lata po wstąpieniu do Akademji jeszcze podczas studjów, otrzymał święcenie kapłańskie, a po drugich dwóch latach ukończył Akademję ze stopniem magistra św. Teologji. W r. 1874 został profesorem w seminarjum żytomierskiem i w trzy lata później obrońcą Sakramentu małżeństwa przy sądzie biskupim w Żytomierzu. W jakiś czas potem usunął się od obowiązków profesora seminarjum. Czas ten poświęcił kierownictwu dusz w Żytomierzu. Władza djecezjalna zamianowała go potem sekretarzem kurji biskupiej. Urząd ten spełniał kolejno przy biskupach: Kozłowskim i Lubowidzkim. W r. 1898, gdy na stolicy biskupiej w Żytomierzu zasiadł śp. arcybiskup Kłopotowski, mianował ks. Wnukowskiego, regensem sem. djec., profesorem dogmatyki i kanonikiem. katedralnym. Po objęciu stolicy biskupiej przez ks. Karola Niedziałkowskiego, ks. Wnukowski zamianowany został prałatem kustoszem katedry na tem stanowisku zastała go prekonizacja papieska.

„Minimax". W Krakowie w strażnicy pożarnej odbyły się onegdaj próby gaszenia ognia z t. z. aparatem „minimax". Próby przeprowadzono na stosie słomy i polan, polanym naftą i smołą, który kilkakrotnie podpalano. Za każdym razem prąd płynu „minimaxa" w przeciągu 2 do 3 minut gasił płomień, pozostawiając jednak pod spodem zarzewie. Dla porównania puszczono z hydrantu wodę wężem, zwykle używanym przez straż; spełnił on swe zadanie w przeciągu 35 sekund, gasząc zarówno płomienie, jak żar. Próby wykazały więc i tym razem, że „minimax" jest doskonałym aparatem do gaszenia pożaru w zaczątkach, gdy zachodzi brak odpowiedniego zapasu wody, lub też nie chce się jej używać, aby nie niszczyć otaczających przedmiotów. W teatrach, muzeach, mieszkaniach prywatnych itp. oddać on może ogromne usługi i zapobiedz rozszerzeniu się ognia. W stosunku do roli, jaką odegrać może, cena patentowanego aparatu (50 kor.) jest niską.

„Pantera" krzyżownik austrjacki III klasy wyrusza dnia 1 stycznia 1905 w podróż misyjną przez Suez, Aden, Colombo, Batavię do Australji, Tasmanji, Nowej Zelandji, Nowej Kaledonji i Manili. Chodzi tu o poznanie stosunków poddanych austro-węgierskich, którzy tam osiedli w znaczniejszej liczbie i poparcie ich interesów.

Zjazd słowiański w St. Louis. Podczas wystawy w St. Louis odbył się między innymi kongres słowiański, zwołany przez amerykańskich Czechów. Zjazd ten zgromadził stosunkowo bardzo niewielu przedstawicieli różnych narodowości słowiańskich, zamieszkałych w Ameryce i żadnej dziejowej roli nie odegrał, mimo to doszedł do pewnych postanowień, z których ważniejsze są: 1 Urządzenie słowiańskich domów emigracyjnych w Nowym Jorku i innych miastach portowych; 2. nawiązanie za pomocą specjalnie zorganizowanego biura stosunków handlowych z firmami słowiańskiemi w Europie; 3) otwarcie w Nowym Jorku centralnej księgarni słowiańskiej, któraby zajmowała się sprowadzaniem i rozpowszechnianiem dzieł słowiańskich autorów nietylko pośród Słowian, lecz w ogóle wśród wszystkich narodowości, zamieszkujących Stany Zjednoczone.

Zjazd przystąpił także do stworzenia wielkiego biura statystycznego i klubu politycznego, do szerzenia wpływu Słowian na życie społeczne Stanów. Wszystkie te uchwały brzmią bardzo ładnie, lecz kto wie, czy nie pozostaną tylko... uchwałami.

Straszne dzieci. Pod takim tytułem pisze jeden z dzienników warszawskich:

Byłem w tych dniach świadkiem, jak dziesięcioletnia dziewczynka swemu wujowi powiedziała: — Wujaszek to ma kwalifikacje na profesora erotyki i pornografji. Wiadomo, że dzieci jak małe papużki powtarzają nieraz za starszymi wyrazy, których znaczenia nie rozumieją. W danym wypadku dziewczynka istotnie powtórzyła zasłyszane od kogoś wyrażenie, ale zarazem wypowiedziała definicje obu terminów nadmieniając: — Zajrzałam do Encyklopedji i już wiem... Zdarzenie to przywodzi mi na myśl wiecznie żywotną kwestję lubowania się w niektórych ogniskach rodzinnych pewnemi rozmowami, dowcipami i anegdotkami, które w języku staropolskim nazywano „trefnemi". Powtarzane w ogniskach rodzinnych, więc w obecności dziatwy, która w podobnej atmosferze wychowania — czem się staje? Francuzi określili tego rodzaju dziecko mianem: „l'enfant terrible". Zaiste zastęp takich „strasznych dzieci" i u nas bywa coraz większy, ku czemu w znakomitym stopniu przyczyniają się rodzice. Kiedy ktoś rozważniejszy podczas trefnej rozmowy zwróci uwagę na obecność dziecka, usłyszy z pewnością od naiwnej matki odpowiedź: — Albo ono co rozumie! Może na razie i nie zrozumie, ale, gdy jest ciekawe, będzie się starało rychło zrozumieć. Podług mnie, t. zw. „straszne dzieci" w znaczeniu omawianego przedmiotu wytwarzają sami rodzice, których niebaczna lekkomyślność ma w skutkach znamiona okropnego gorszycielstwa własnej dziatwy.

Piękna Helena — na nagrobku. Wżadnem innem mieście nie mogłoby się zdarzyć nic podobnego, oprócz w naddunajskiej stolicy, stolicy walców. Piękna Helena stanęła tam na cmentarzu, zaklęta w marmurze. Kosztem rady miejskiej stoi taki pomnik, dłuta Józefa Kassina aby uwiecznić pamięć znanej śpiewaczki operetkowej Marji Geistinger, niezrównanej w tej kreacji Offenbacha Na pomniku wznosi się w klasycznem otoczeniu popiersie Menelausowej małżonki, a pod spodem wyryty napis: „To był sen, słodki sen".

Koszta wystawy światowej w St. Louis przedstawiają się według *Review of Rewiews* następująco: Przemysłowcy w St. Louis złożyli na cele wystawy 20 miljonów koron, tyleż miasto i kongres, który potem dodał jeszcze tytułem pożyczki 18,400.000 koron. Pieniędzy tych użyto na urządzenie placu i budowle wystawowe, a nadto na cele reklamy. Stany Zjednoczone ofiarowały na swoją część wystawy 6,600.000 koron, Filipiny 4 miljony koron — w ogóle każdy Stan amerykański przyczynił się finansowo do luizjańskiej wystawy. Wszystkie one złożyły sumę 28,560.000 koron. Z mocarstw europejskich wszystkie także biorą udział w wystawie i mają swe budynki, z wyjątkiem Rosji, a wkłady ich doszły także do sumy 28 miljonów. Udział pieniędzy wszystkich państw przewyższył tedy o połowę sumę 60 miljonów koron, które Jefferson zapłacił za całe terytorjum Luizjany. Nie wliczono tu naturalnie wkładów prywatnych.

*** Największe w świecie panoptikum** wraz z muzeum anatomicznem, patologicznem i etnograficznem, zostanie wkrótce w dawnym lokalu „Koła literacko-artystycznego", gmach hr. Skarbka, otwarte.

*** Wzajemność polsko-czeska** powoli się zwiększa. Dziś nie ogranicza się tylko na stosunkach akademickich, literackich i politycznych, ale utrwala się zupełnie prawnie na gruncie handlowym i przemysłowym. Nie rozumiemy, dlaczegoby Czech miał kupować od cudzoziemca, czasami zaciętego wroga, kiedy może dostać to u Polaka i dlaczegożby Polak miał wysyłać swe pieniądze gdzieindziej, kiedy również dobrze może kupić u Czecha. Cały rynek polski zalany jest n. p. cukierkami niemieckimi i węgierskimi, kiedy przecie wiadomo, że w Czechach wyrób cukierków jest bardzo rozwinięty. W pierwszym rzędzie stoi „Pierwsze czeskie Towarzystwo akcyjne fabryk czekolady i cukierków wschodnich w Król. Winohradach w Pradze", które nadaje ton. Społeczeństwo nasze powinno zmusić swych dostawców, aby zaopatrywali ich we wyroby tej słynnej fabryki czeskiej, którą gorąco polecamy.

*** XV. Posiedzenie naukowe** Towarzystwa lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 18 listopada b. r. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Towarzystwa (ul. Dominikańska l. 11).

*** Walne zgromadzenie** członków biblioteki słuchaczów medycyny wszechnicy lwowskiej odbędzie się w piątek dnia 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa, Piekarska l. 52. Na porządku dziennym: Odczytanie protokołów. Sprawozdanie ustępującego wydziału. Wybór wydziału na rok 1904/5. Wnioski i interpelacje.

*** III. zebranie** członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, które się odbędzie dnia 19 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w szkole im. królowej Jadwigi. Na najbliższych zebraniach sobotnich mówić będą: P. Zdek Piotr: „O kacerstwach pedagogicznych" (c. d.). P. Alsowa Wilhelmina: „O wychowaniu w Japonji". P. Króliński Kazimierz: „Szkoła ludowa, a narzecza ludowe w Galicji". P. Majerski Stanisław wyjaśni: „Zjawiska astronomiczne na globusie.

*** Wieczorek** Katarzyny w „Gwieździe" odbędzie się w sobotę dnia 19 b. m. Zaproszenia nabyć można w biurze Stowarzyszenia przy ul. Franciszkańskiej l. 7. — Początek o godzinie wpół do 0-tej wieczorem.

*** Poufne zebranie** członków Towarzystwa lwowskiego chóru akademickiego odbędzie się w piątek dnia 18 b. m. o godzinie 8 wieczorem w sali IV. uniwersytetu. Na porządku dziennym: „Stosunki wewnętrzne towarzystwa". Ze względu na ważność spraw uprasza wydział o liczny udział członków.

*** Stowarzyszenie** funkcjonarjuszów autonomicznych we Lwowie plac Marjacki l. 7, odbędzie nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków dnia 20 listopada b. r. (niedziela) o godzinie 9-ciej popołudniu.

*** Z „Sokoła".** Polskie Towarzystwo gimnast. „Sokół" (macierz) urządza w niedzielę dnia 20 listopada b. r. uroczysty wieczór w rocznicę listopadową z łaskawym współudziałem panny Zofji Leńskiej, artystki teatru miejskiego, Józefy Sipanek i Zofji Kozłowskiej, oraz pp. Adwentowicza, artysty teatru miejskiego, Tadeusza Wiwickiego i Ludwika Lustiga, sekstetu mandolinistów i kółka amatorów. Początek o godzinie 7 wieczorem. Bilety do nabycia począwszy od dziś między godziną 6—8 wieczorem w kancelarji „Sokoła".

*** „Z Sokoła".** Towarzystwo otworzy bezzwłocznie godziny ćwiczeń członków w poniedziałki, środy i piątki od godziny pół do 9 do pół do 10 wieczorem pod warunkiem, jeżeli najmniej 15 członków się zgłosi.

Wpisy przyjmuje biuro Towarzystwa codziennie od 5—8 wieczorem.

*** Na koronę dla Matki Boskiej pocieszenia** w lwowskim kościele OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: Marja Mirecka 1 pierścionek (z prośbą o zdrowie). N. N. 2 obrączka. N. N. 1 pierścionek. N N. 1 obrączka. Aleksandra Pragłowska 1 pierścionek. N. N. pierścionek. Oktawiana Majer 2 kolczyki, 2 ułamki. Kamila Utoszkowa 1 łańcuszek, 2 ułamki. N. N. szczypce srebrne. Sabina Chitrówna 2 obrączki, 1 naszyjnik, 1 serduszko. Wanda Encinger 1 medaljon, 1 łańcuszek. N. N. 1 tabakierka srebrna. E Ch. 2 broszki, 3 spinki. N. N. 1 krzyżyk, 1 spinka. N. N. 2 bransolety, 1 łańcuszek, 1 kluczyk, 2 ułamki. N. N. 1 bransoleta. Paulina Załuska 2 obrączki (za dusze śp. rodziców). Helena Węgrzynowicz 1 dukat, 1 kolczyk, 2 pierścionki, 1 spinka. Michał 1 moneta, Roman 2 kolczyki, Jerzy 1 kor. (z prośbą do M. B. o błogosławieństwo na całe życie). Ludwika i Michał Schmidtowie 3 kor. (z prośbą o wysłuchanie życzeń). Marja i Adaś Szczerbowscy 1 sznur korali, 3 kolczyki, 1 spinka (proszą o błogosławieństwo w naukach). Jadwiga Kaczor 1 kor. M. S. 1 bransoleta, 1 broszka, 2 kolczyki, 8 ułamków. Karolina Klapa 4 kor., 1 broszka, 1 pierścionek. Tekla Piotrowska 1 łańcuszek. Teofila K. 1 pierścionek. Stanisława S. 1 łańcuszek. 1 medalik, 2 kolczyki, 2 kor. R. K. 80 hal. Z Dzieduszyckich Zofja Matkowska 30 kor., 1 bransoleta, 3 pierścionki (z prośbą o zdrowie). Męciński 2 kolczyki. Jadwiga Wowkanowicz 1 dukat (na intencję zmiany). N. N. 1 pierścionek, 1 kolczyk. S. L. i J. L. 15 kor. Sabina Smalewska 5 kor. na intencję wyzdrowienia i pocieszenia). Marja krzysztofowicz 2 dukaty. Ewa Stanowska 20 kor., 1 obrączka (prosi M. B. o opiekę dla rodziny). Anna J. 2 bransolety. M. J. 1 medaljonik, 2 naparstki, 4 pierścionki, 5 drobiazgów (na intencję zdrowia dla męża i córki i opiekę M. B.). A. Tarczyńska 1 rubel, 3 monety, trzy kolczyki, 1 ułamek (na intencję nauk dla dzieci) Bończa 1 woreczek srebrny, 10 koron, 7 bransolet, 3 breloki, 1 pieścionek, 1 łyżeczka, 1 broszka, 1 naparstek, 2 agrafy, 1 spinka. Marja Rydygierowa 5 rubli, 1 łyżka, 2 obrączki. Wanda Rydygierowa 10 koron, 2 łańcuszki. H. Riczi 1 medaljon. Józefa Pasławska 2 obrączki. J. H. 1 bransoleta. Tadeuszowa Strzelecka 1 bransoleta, 1 broszka, 2 kolczyki, jeden pierścionek. 1 moneta (prosi o opiekę dla rodziny). N. N. 2 broszki, 1 pieczątka złota, 1 pierścionek, 1 krzyżyk, 1 spinka, 1 bransoleta, 4 ułamki, 2 kor. 20 hal Stanisław Nowosielski 3 obrączki. Zofja Artwińska 1 broszka. Wiszniewska 1 broszka, 2 kolczyki. M. J. 1 sygnet, 2 pierścionki, 1 spinka, 2 ułamki. Wiktorja Pechnik 1 bransoleta, 5 pierścionków, jeden krzyżyk, 2 wisiorki. Olga Pawłowska 1 medal, dwa łańcuszki, 2 pierścionki, 1 krzyżyk. 3 kolczyki (na intencję zdrowia rodziny). Zygmuntowa Rodakowska 10 kor. Paulina Giertuk 2 kor. Lewandowska 1 bransoleta, 2z monet. J. 1 łańcuszek, 2 breloki. Ł. i M. Schmidtowie 1 bransoleta, 2 kolczyki, 4 pierścionki (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo Boże). Józefa Pleszyńska 1 obrączka Marja Müller 4 pieścionki (z prośbą o błogosławieńswo). N. N. 1 obrączka. Helena Getritz 1 obrączka (na intencję zdrowia dzieci) P. Barańska 10 kor. (z prośbą o opiekę i łaskę). J. Ch. 1 bransoteta, 1 łańcuszek, 1 kluczyk, 1 monetta. Jadwiga Biernacka 2 pierścionki, 1 szpilka. M. Machowicz 2 kolczyki, 1 broszka. N. N 2 broszki, 3 kolczyki. Tekla Duda 8 szsurków korali. N. N. jedna bransoleta. E. H. Miączyńscy 2 kolczyki, 1 spinka, 1 pierścionek (na intencję zdrowia). N. N. 2 kolczyki, 1 broszka (za duszę śp. matki). N. N. 1 broszka, 2 kolczyki, 1 pierścionek. N. N. 2 kolczyki, 1 ułamek, Semkowiczowa 1 broszka, 2 kolczyki. W. R. 1 medaljonik, 3 kolczyki, 1 pierścionek, 1 kor. Stanisławowie Stadniccy 2 medaljoniki, 2 obrączki, 2 spinki, 1 kolczyk, 1 wisiorek. Władysława P. z zagrobu swoje 2 obrączki ślubne. N. N. z Grzymałowa 40 kor., 8 monet.

Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska, ulica Ujejskiego l. 10 w godzinach od 2 do 4.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy po nauczycielu ludowym: p. Wincentyna Hołub z Pruchnika 2 kor.

Na pomnik Adama Mickiewicza złożyli w dalszym ciągu: p. M. B. z Czortkowa 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, „Gniazdo jaskółek", operetka w 3 aktach Henryka Herblay'a.

Jutro w piątek, „Lekkomyślna siostra", komedja w 4 aktach, napisał Włodzimierz Perzyński.

W sobotę, „Gniazdo jaskółek", operetka.

W niedzielę, popołudniu o godzinie 3½ „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami w 4 aktach Leopolda hr. Starzeńskiego.

Z Filharmonji lwowskiej donoszą: Popularny, niedzielny, popołudniowy koncert, który się odbędzie dnia 20 bm., przy cenach zupełnie zniżonych, zapowiada się doskonale.

We wtorek, dnia 22 bm., koncert Werner-Albertiego i panny Wandy Maruszewskiej, Warszawianki.

W sobotę, dnia 26 bm., koncert na cel dobroczynny, urządzony przez panią Jadwigę Paparową. Występ p. Felicji Romanowskiej, znakomitej śpiewaczki estradowej. Bilety sprzedaje kancelarja Sodalicji Marjańskiej, Jagiellońska 3 II p.

W poniedziałek, dnia 28 bm., koncert Bronisława Hubermana. Zamówienia na bilety przyjmuje już od dziś kancelarja Filharmonji.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W najbliższym tygodniu odbędzie się koncert I za rok 1904/5 Na rozpoczęcie sezonu wybrano do programu dzieła autorów klasycznych Cherubiniego, Bethovena, Mozarta, z tą myślą, żeby w dalszych koncertach podać publiczności z kolei romantyków i dojść do dzieł najnowszej ery Brahmsa, Sindinga. Nowością wysoce interesującą będą symfonje dwóch tych pisarzy, jak niemniej „Serenada włoska" H. Wolfa, utwór mimo ekscentryczności bardzo piękny.

„Umarły lew" Blumenthala. Sztuka ta znanego berlińskiego pisarza scenicznego, wystawiona przed paru dniami w „Deutsches Volkstheater", stwierdza starą prawdę, że gdy o sztuce mówi się zbyt wiele przed przedstawieniem, zazwyczaj mówi się nader mało po przedstawieniu. „Umarły lew" wywołał wiele hałasu. Przysłużyła mu się cenzura berlińska, która zakazała wystawienia sztuki w stolicy nadsprewskiej. Postąpiła zaś tak wskutek tego, że sztuka Blumenthala, aczkolwiek dzieje się w nieokreślonej bliżej przeszłości na półwyspie Pirenejskim, przedstawia bardzo wyraźnie dzieje walki Bismarcka z cesarzem Wilhelmem II, walki, która skończyła się upadkiem żelaznego kanclerza. Sympatje autora są po stronie starego księcia Oliveto. Bismark-Oliveto jest zazdrosny o władzę. Chce rządzić niepodzielnie, królowi zostawiając wyłącznie powierzchowne zaszczyty zewnętrznego przedstawicielstwa. Ambitny i rwący się do czynu monarcha, nie godzi się na taką rolę. Chce zarobić na uznanie historji i miłość ludu; nie wystarcza mu być lalką w ręku najmądrzejszego choćby doradcy. Stąd zatarg i stary „lew" pada w niej ofiarą.

Sztuka jest bardzo licha. Blumenthal nie umiał wznieść się w niej do wyżyn konfliktu między dwiema indywidualnościami i stworzył ramotkę, w której hiszpańskie pajace, za pociągnięciem sznurka, wyładowują z siebie potoki słodko nieprzyjemnych rymów. Ani jednej postaci żywej, ani jednej sceny silnej. Blumenthal musi przeklinać cenzurę wiedeńską, że nie poszła za przykładem koleżanki z Berlina. Byłaby zrobiła go męczennikiem i wybawiła od zjadliwych docinków krytyki.

Rzeczy polskie w Paryżu. Z Paryża piszą:

(mł.) W galerji artystów nowoczesnych wystawiono 48 obrazów Jana Chełmińskiego, przedstawiających w epizodach z wojen napoleońskich wszystkie rodzaje broni armji b. Księstwa warszawskiego od r. 1807 do r. 1815. Reprodukcje barwne tej serji mają stanowić ilustracje do tekstu p. Wacława Gąsiorowskiego, w przekładzie francuskim p. Kozakiewicza. Dzieło wyjdzie nakładem księgarni paryskiej Plon-Nourrita. Artysta wystawił również w tej samej galerji obraz, przed-

stawiający śmierć ks. Józefa Poniatowskiego, obalający legendę, uwiecznioną w obrazie Horacego Verneta. Jak wiadomo, Vernet przedstawił księcia, rzucającego się z koniem w fale Elstery, gdy tymczasem Chełmiński przedstawia księcia, jak wjeżdża wolno w rzekę już umierający i oparty na ramieniu adjutanta.

Journal zamieścił w jednym z ostatnich numerów fejleton krytyczny pióra prof. Lea de Bossuet'a, w którym autor omawia współczesną poezję polską. O Kazimierzu Tetmajerze pisze on jako o „nieodrodnem dziecku wielkiej europejskiej kultury z jej nudą i sceptycyzmem". W poezji Miriama dopatruje się krytyk „myślowej głębi, pierwiastków silnych, wykwitłych z dziejów nowoczesnej filozofji", a w poezji Lucjana Rydla akcentuje jej polskość. Pochlebną o poezji swej wzmiankę znajduje również w fejletonie Jerzy Żuławski, ponadto zaś omawia jeszcze autor poezje: Jana Pietrzyckiego, Bogusława Adamowicza, Stanisława Brzozowskiego, Kazimiery Zawistowskiej, Zdzisława Dębickiego, Tadeusza Micińskiego i Bronisławy Ostrowskiej. „Polska, utraciwszy swój byt polityczny — kończy p. Bossuet swoje studjum — żyje swoją wielką, potężną, jedną z najżywotniejszych w Europie sztuką".

Z ruchu oświatowego na Podolu.

Zaleszczyki 8 listopada.

Miejscowe Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej", wychodząc z założenia, że zebranie się członków wszystkich polskich czytelń, założonych w tutejszym powiecie w ostatnich dwu latach, jest ze względu na poznanie się wzajemne i omówienie wielu ważnych spraw, odnoszących się przeważnie do obudzenia narodowego ducha i do poczucia łączności pomiędzy polskimi wieśniakami, koniecznie potrzebne, zwołało takie zgromadzenie na dzień 8 listopada br. Wynik zabiegów w tym kierunku był nadspodziewany, wprost świetny: przeszło dwustu poważnych i poważanych gospodarzy zeszło się solidarnie, dając tem wymowny wyraz swojej karności i swojemu zainteresowaniu się dobrą sprawą. Przyszli więc z bliższych i dalszych okolic, ale przeważnie z tych miejscowości, gdzie istnieją czytelnie, a takich miejscowości jest tutaj dopiero 11. Gdy się kiedyś liczba czytelń przynajmniej w dwójnasób zwiększy, zobaczymy przy podobnej sposobności siermiężnych obywateli-patrjotów co najmniej cztery razy więcej.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele, po którem nastąpiło piękne patrjotyczne kazanie, wygłoszone przez księdza Burzyńskiego, udali się wszyscy do sali tutejszej „Gwiazdy", która, chociaż dość obszerna, mogła zmieścić tylko trzy czwarte uczestników; reszta mieściła się w bocznych ubikacjach. A wspomnieć tu należy, że i inteligencji tutejszej i z powiatu przybyło dość sporo. Pomiędzy obecnymi zauważyliśmy marszałka powiatu dra Głażewskiego, ks. kanonika Piotrowskiego, Karola Geringera, właściciela Milowic i wielu, wielu innych. Obrady zagaił w dłuższem i pięknem przemówieniu prezes Tow. "Szkoły ludowej" p. Marczyński, podnosząc piękny rozwój niektórych czytelń i usilną pracę niektórych ich członków, wytężoną w kierunku poprawy bytu materjalnego przez studjum postępowego gospodarstwa, a piętnując ospałość i niedbalstwo u innych, objawiające się przedewszystkiem obojętnością na najdroższe skarby narodowe: na religję i język.

Z kolei zabrał głos profesor Gürtler i przedstawił obecnym rozwój czytelń polskich w powiecie i działalność miejscowego Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej", które opiekuje się 26 gniazdami polskiemi, posyłając im bądź popularne czasopisma, jak n. p.: *Gazetę niedzielną. Ojczyznę, Nowy dzwonek* i t. d., bądź też książki o treści doborowej. Mowca wezwał następnie zgromadzonych do gorliwej pracy nad własnem wykształceniem przez pilną lekturę nadsyłanych gazet i książek, do kochania pięknej i sławnej mowy polskiej i używania jej tak w domu w rodzinie jak i poza domem, a wreszcie do wytrwałego stania przy obrządku łacińskim, nad czem zresztą czuwają księża-patrjoci, którzy żywioł polski już niejednokrotnie ocalili przed zalewem obcych.

Ksiądz Kasperski, proboszcz ze Szczygłowiec, piętnował w swojem przemówieniu opieszałość i ospałość naszych polskich wieśniaków, wreszcie widoczny u nich brak zainteresowania się kościołem i swoją narodowością, czego wina leży w tem, że wioski zbyt oddalone są od parafji, że na 20 wsi wypada jeden kościół, że ludność polska, szukając pociechy religijnej, a nie mając swoich księży, żąda porady duchowej z konieczności u parochów i znajduje ją ostatecznie ale za cenę najdroższych skarbów narodowych.

Dr. Głażewski ocenił w swojem przemówieniu dwuletnią pracę miejscowego koła tow. „szkoły ludowej" i podniósł z uznaniem skutki tej pracy, dzięki której zmieniło się wiele w naszym powiecie. Duch narodowy był tutaj w letargu, w jakiemś magicznem uśpieniu a dzisiaj, dzięki właśnie zabiegom grona ludzi dobrej woli — bardzo wiele ludzi czuje i myśli po polsku.

Przemawiali jeszcze pp.: Staszkiewicz na temat potrzeby oświaty, ks. kanonik Piotrowski o znaczeniu w życiu narodowem rodziny, która powinna być zawsze czysto polska i p. Antoni Derman, delegat z Tarnopola, który wygłosił referat o racjonalnej gospodarce na małem gospodarstwie chłopskiem, któremu wielką dzisiaj przysługę oddają Kółka rolnicze.

Przed rozejściem się uchwaliło zgromadzenie następującą rezolucję: „Członkowie polskich czytelń Koła Towarzystwa „Szkoły lud." w powiecie zaleszczyckim, zebrani na Walnem zgromadzeniu w dniu 8 listopada 1904, uznając, że od najdawniejszych czasów widoczne są wielkie korzyści, płynące z oświaty, uchwalają popierać wszelkimi środkami jej cele i domagają się: budowania kaplic, stawiania krzyżów, a także wybierania domów na urządzanie wspólnego nabożeństwa, wreszcie zakładania czytelń polskich, kółek rolniczych i kas Reifeisena w naszym powiecie, postanawiając przytem mówić między sobą tylko po polsku i święcić dnie uroczyste tylko wedle obrządku łacińskiego".

Przed radą państwa.

Wspólna konferencja posłów słowiańskich.

Telegram doniósł już nam wczoraj, iż onegdaj po południu odbyła się w Wiedniu wspólna konferencja reprezentantów klubu młodoczeskiego, południowo-słowiańskiego i ruskiego. Wzięli w niej udział pp.: Pacak, Stransky, Kramarz, Kaftan, Prażak, Ploj, Szuklje, Szusterszic, Jocevic, Vukowic, Biankini, Szpinczic i Mik. Wassilko.

Przewodniczący klubu młodoczeskiego, dr. Pacak, zabrawszy pierwszy głos, zdał sprawę o sytuacji i podniósł, iż Czesi podczas feryj parlamentarnych trzy razy byli u prezydenta gabinetu, aby mu przedstawić swoje życzenia, ale dr. Koerber nie chciał się z nimi w tej sprawie porozumiewać. Wprawdzie dr. Koerber przed zamianowaniem dra Randy ministrem zawiadomił o tem przywódców klubu czeskiego, ale nominacji tej nie uważał za jakąś koncesję dla Czechów. Również i klub czeski, który nie zawarł żadnych paktów z drem Koerberem, nie uważa tej nominacji za fakt, zniewalający Czechów do jakichś zobowiązań wobec rządu.

Dr. Kramarz zaznaczył, że zebrani nie mogą na tem posiedzeniu powziąć żadnych obowiązujących uchwał w sprawie ich przyszłego stanowiska wobec rządu. Najpierw bowiem muszą poszczególne kluby naradzić się nad sprawą ich stosunku do dzisiejszej sytuacji, a dopiero potem komitet wykonawczy połączonych klubów słowiańskich będzie mógł powziąć decydującą uchwałę.

P. dr. Szusterszic przyłączył się do zapatrywania dra Kramarza.

Uchwalono więc zebrać się ponownie, skoro kluby przeprowadzą u siebie obrady i powezmą odpowiednie uchwały.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Klub ruski w parlamencie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Onegdaj zebrali się na naradę wszyscy ruscy posłowie do rady państwa, to znaczy tych sześciu, którzy dotychczas należeli do klubu ruskiego i ci trzej (Barwiński, Gładyszowski i Pihulak), którzy należeli dotychczas do klubu południowego słowiańskiego i uchwalili utworzyć jeden wspólny klub ruski. Po ukonstytuowaniu się klubu przeprowadzono dyskusję o politycznem położeniu, podczas której podnoszono, iż klub ruski na razie pozostawił sobie wolną rękę. Na konferencję z Młodoczechami i klubem południowo-słowiańskim wydelegowano p. Mikołaja Wassilkę.

Klub czeski.

Wiedeń. Parlamentarna komisja klubu czeskiego odbyła wczoraj przedpołudniem pod przewodnictwem Pacaka trzygodzinne posiedzenie.

O godzinie 5 popołudniu zebrał się klub na plenarne posiedzenie. Przeprowadzono dłuższą dyskusję o politycznem położeniu, której jednak nie ukończono. Klub uchwalił wejść ze wszystkiemi czeskiemi frakcjami w rokowania celem osiągnięcia jednolitości postępowania.

Na początku posiedzenia klubu poświęcił Pacak długie, gorące wspomnienie ś. p. Apolinaremu Jaworskiemu. Przemówienia wysłuchał klub stojąc i uchwalił jednomyślnie wyrazić Kołu polskiemu współczucie.

Komunikat stronnictw niemieckich.

Wiedeń. Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich wydał o wczorajszych obradach następujący komunikat:

„Od zamknięcia ostatniej sesji parlamentarnej zaszły polityczne wydarzenia, które nakładają na komisję wykonawczą stronnictw niemieckich wielką odpowiedzialność na rozwój wypadków politycznych i wymagają nadzwyczajnej czujności w interesie Niemców. Z wszystkich stron podniesiono słuszne żądanie, by izba posłów podjęła normalną pracę na wszystkich polach ekonomicznych i politycznych i aby prywrócono konstytucyjne stosunki.

O podobnym celu można jednakże tylko wówczas myśleć, jeśli istnieje powszechnie dobra wola faktycznego wejścia na tę drogę. Chcemy się do tego przyczynić. Jednakowoż dzisiejsza sytuacja kryje w sobie dla Niemców niebezpieczne niepewności. Dlatego też musimy przedewszystkiem żądać ich usunięcia. Ku wielkiemu naszemu ubolewaniu musimy w pierwszej linji stwierdzić, że rząd w ostatnich miesiącach w stosunku do Niemców odstąpił od swej dawnej metody, która polegała na tem, że w każdem zarządzeniu politycznem, dotyczącem interesów narodowych, przed wydaniem rozporządzenia rząd porozumiewał się z zastępcami dotyczącej narodowości.

Przeciw zmienionemu postępowaniu musimy zaprotestować. Nie można dość energicznie przestrzedz przed tą drogą, która w Austrji już kilkakrotnie tak smutnie się zapisała, która sprzeciwia się obietnicom, przez rząd poczynionym, podkopuje zaufanie do rządu, — przed tą drogą, która, jeżeli rząd dalej nią będzie szedł, wyklucza wszelkie widoki spokojnego rozwikłania naszych wewnętrznych trudności. Wszystkie zajścia ostatnich czasów komisja dokładnie zbadała i będą one stanowiły przedmiot szczegółowej konferencji z rządem. Wymagają one zupełnie wyczerpującego wyjaśnienia, jeśli ma ustąpić wszelka nieufność, jaka obecnie się objawia.

Jeden jednak przedmiot musimy już dziś podnieść i wypowiedzieć o nim naszą niedwuznaczną opinję. Żądamy zamknięcia włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku i załatwienia tej sprawy w drodze konstytucyjnej. Sprawa normalnej pracy w izbie poselskiej, będzie przedmiotem obrad stronnictw z rządem. Praca ta może być przywrócona tylko przy lojalnem współdziałaniu obu czynników. — Jednakże musimy zaraz teraz oświadczyć, że nie będziemy się wdawali we frymarczenie co do porządku dziennego, lecz żądamy, by pewien plan pracy został omówiony, któryby dawał rękojmię stałego funkcjonowania izby.

Komisja poleca w końcu „komitetowi z 4", by porozumiał się w tej sprawie w odpowiedni sposób z rządem i stronnictwami".

Sprawa insbrucka w parlamencie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Klub posłów włoskich omawiał na dłuższem posiedzeniu sprawę insbrucką i uchwalił domagać się traktowania przedłożenia rządowego o założeniu uniwersytetu w Roveredo w formie nagłości, a podczas debaty merytorycznej nad tą sprawą przemawiać za utworzeniem uniwersytetu raczej w Tryjeście, niż w Roveredo.

Posłowie włoscy zaprotestują także w parlamencie przeciw prowokacyjnem wystąpieniu rektorów niemieckich szkół wyższych w sprawie insbruckiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiceburmistrz Insbruku, poseł dr. Erler, wniesie na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów po obszernem umotywowaniu następujący wniosek nagły: 1) Wzywa się rząd o natychmiastowe zwinięcie prowizorycznego włoskiego fakultetu prawa w Insbruku, oraz o zniesienie bezwłoczne wydanego w tej sprawie we wrześniu r. b. rozporządzenia ministerjalnego; 2) ze względu na to, że na rząd spada odpowiedzialność za krwawe zajścia w Insbruku, wzywa się go, aby wyznaczył na rzecz ofiar owych zajść, względnie ich rodzin, odpowiednie odszkodowanie z funduszów państwowych.

Wiedeń. Jedna z miejscowych korespondencyj donosi, że poseł Sylvester na dzisiejszem posiedzeniu izby wniesie do ministra oświaty zapytanie, czy skłonnym jest nadać studentom austrjackim, którzy ukończyli uniwersytety w Niemczech, podobne przywileje, jak studentom z uniwersytetu zagrzebskiego.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z placu boju w Mandżurji.

Petersburg. (Urzędownie). Według telegramu generała porucznika Sacharowa z dnia 15 bm. na całym froncie armji panuje spokój.

Z Portu Artura.

Czifu. (Biuro Reutera). Według niepotwierdzonych dotąd pogłosek, kontrtorpedowiec „Roztropnyj" przyniósł depeszę generała Stössla do rządu petersburskiego z zapytaniem, czy ma czekać na odsiecz, czy też poddać się na bardzo korzystnych warunkach.

Flota bałtycka.

Londyn. (Biuro Reutera). Korespondent z Suezu telegrafuje: „Gubernator zawiadomił zagranicznych konsulów, a zarazem agencje okrętowe, ażeby podczas przejazdu floty bałtyckiej, wszystkie okręty, zdążające na północ zatrzymały się celem dania wolnego przejazdu okrętom wojennym. Podczas przejazdu floty bałtyckiej nie wolno niczego wrzucać do kanału i nie wolno urządzać żadnych manifestacyj.

„Roztropnyj".

Czifu. Kapitan rosyjskiego kontrtorpedowca „Roztropnyj", zawiadomił księcia Czinga, że rozbroi swój okręt, oczekuje jeszcze jednakże odpowiedzi z Petersburga na swój telegram.

Londyn. (Biuro Reutera). Korespondent z Czifu donosi pod datą 16 bm.: Rosjanie wysadzili w powietrze swój kontrtorpedowiec „Roztropnyj".

Czifu. Ubiegłej nocy zauważono dwa kontrtorpedowce japońskie, które ustawiły się u wejścia do portu. Przypuszczają, że obecność tych statków nakłoniła komendanta „Roztropnego", do wysadzenia go w powietrze.

Japoński konsul zaprotestował u konsula rosyjskiego, przeciw temu, że 9 ludzi załogi „Roztropnego", wysiadło z bronią na ląd.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu z dnia 16 bm. godz. 7 wieczór: Załoga rosyjska opuściła pokład „Roztropnego", pozostał na nim tylko 1 człowiek, który wysadził statek w powietrze. Dały się słyszeć trzy głuche wybuchy, a prawie równocześnie torpedowiec począł tonąć. Wyjaśnienia tego wypadku dotąd nie ma, przypuszczają, że komendant „Roztropnego" dlatego zatopił statek, gdyż pragnął uniknąć scen, jakie odegrały się swego czasu przy zajęciu przez Japończyków „Reszitelnego".

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, po całym szeregu osobistych i formalnych przemówień, zabrał głos poseł Polonyi i uderzył na Tiszę za jego przemowę na posiedzeniu partji liberalnej, gdzie się Tisza wyraził, że trzeba parlament uwolnić od takich Lengyelów i Polonyich. Mowca protestował przeciw takiemu wyrażeniu się i oświadczył, że jeżeli go Tisza uważa za niebezpiecznego dla ojczyzny, to nawzajem on to samo sądzi o Tiszy. Polonyi gotów jest złożyć mandat ale pod warunkiem, że to samo uczyni Tisza.

Hr. Tisza oświadczył w odpowiedzi, że co do kwestji, co należy sądzić o pośle Lengyelu, najlepiejby było zapytać się jego własnych stronników. Ale musianoby w takim razie zarządzić tajne głosowanie. (Wesołość).

Posłowie Kossuth, hr. Apponyi i hr. Rakovszky wystąpili przeciw Tiszy z powodu jego tonu wobec posłów i oświadczyli, że się solidaryzują z posłem Polonyim. A co do *meritum* wniosku Daniela, hr. Apponyi oświadczył, że gdyby rewizja regulaminu doszła do skutku w drodze nielegalnej, to mowca będzie zmuszony uważać wszelkie uchwały sejmu powzięte na tej podstawie za nieobowiązujące i nieistniejące.

Hr. Tisza w ostrej formie polemizował z hr. Apponyim i oświadczył, że wszelkie uchwały sejmu są legalne i mają moc ustaw. Więcej należy cenić istotę, niźli formę rzeczy, jeżeli Węgier nie ma spotkać los Polski. Chodzi o uratowanie konstytucji i bytu państwa. Po kilku formalnych sprostowaniach hr. Apponyi wniósł interpelację w sprawie pokojowej interwencji prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Interpelant zapytuje, jakie stanowisko wobec tej sprawy zajmie rząd węgierski i ministerstwo spraw zagranicznych. Hr. Tisza odpowiedział, że dążenie do ograniczenia okrucieństw wojny zgadza się z życzeniami decydujących czynników w Austro-Węgrzech i może liczyć na ich poparcie. Jednakże akcja taka mogłaby liczyć na powodzenie, gdyby się do niej wszystkie państwa przyłączyły. Dzisiejsze jednakże stosunki nie pozwalają na to. Jednakże on, zarówno jak minister spraw zagranicznych, uczynił wszystko, ażeby tę sprawę poprzeć. Następnie posiedzenie zamknięto.

Demonstracja socjalistyczna w Wiedniu.

Wiedeń. Po wczorajszem zgromadzeniu, zwołanem przez socjalistów, tłum około 2000 ludzi udał się na Mariahilfegürtel, niosąc transparenty z napisami: „Precz z Luegerem", „Precz z demoralizatorami szkół." Demonstranci śpiewali pieśni robotnicze i wznosili okrzyki. Po pewnym czasie rozeszli się na wezwanie policji.

Krwawa demonstracja w Warszawie.

Petersburg. O niedzielnej demonstracji i zajściach w Warszawie ogłoszono za pośrednictwem Ros. agencji telegr. dopiero we środę wieczór urzędowy komunikat, w którym po krótkim opisie zajść podano, iż „były 2 salwy, 6 osób zostało zabitych, 21 rannych 2 aresztowano. Wiele osób po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono na wolność".

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń. (Tel. wł.) *N. W. Tagblatt* donosi, że nie jest wykluczonem, iż rokowania traktatowe pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami zostaną zupełnie zerwane, ponieważ sprawa konwencji weterynaryjnej napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Zjazd cara z Wilhelmem II

Wiedeń. (Tel. wł.). Pochodzący najwidoczniej z kół rosyjskich komunikat *Politischer Corresp.* oświadcza, że nie jest wykluczonem, iż pomimo z dementowania wiadomości o zamierzonym zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem, zjazd ten niebawem się odbędzie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza konwencję Austrjo-Węgier z Niemcami o połączeniu kolejowem Opawy z Baborowem.

Wiedeń. Sejm zamknięto.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dowiaduję się, że szef sekcji w ministerstwie kolejowem, Liharzik, zamierza przenieść się w stan spoczynku.

Insbruk. (Tel. wł.). Proces przeciw aresztowanym podczas rozruchów studentom włoskim odbędzie się nie w Insbruku, ale w Feldkirchen.

Petersburg. Żeglugę zatrzymano.

Londyn. *Pall Mall Gazette* donosi z Moskwy pod datą 14 b. m. że wedle nadeszłych tam wiadomości z Kuszk, przyszło do starcia pomiędzy Rosjanami a Afganami. Afganowie wysadzili w powietrze prochownię i zabili kilku żołnierzy.

Londyn. Admirał lord Beresford obejmuje 1 stycznia 1905 dowództwo eskadry morza Śródziemnego.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt odwiedził wczoraj japońskiego ks. Suszime a następnie w „Białym domu" odbył się obiad na cześć Suszimy. W obiedzie wzięli udział także poseł japoński, ambasadorowie: Niemiec, Anglji, Francji, Austro-Węgier, Włoch i inni.

Kronika z ostatniej chwili.

Jeszcze sprawa Walewskiego. Wiedeń. (Tel. wł.) Dnia 1 grudnia odbędzie się tu proces o obrazę honoru, wytoczony przez p. Walewskiego adwokatowi dr. Frischauerowi. Wśród bardzo licznych świadków, którzy w sprawie tej będą przesłuchani, znajduje się także hr. Kazimierz Badeni.

Ciągnienie losów. Wiedeń. (Tel.) Przy wczorajszem ciągnieniu 3 prc. losów Zakładu kredytowego z roku 188), I emisji, padła główna wygrana 90.000 koron na s. 918 nr. 36.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 listopada.

(*fr*) Projekt zaopatrzenia honwedów węgierskich i austrjackiej obrony krajowej w artylerję daje giełdzie impuls do haussy w akcjach tych przedsiębiorstw, które mogą zarobić coś na projektowanych reformach. Poszły tedy w górę znacznie akcje fabryki broni w Steyr i fabryki nabojów w Kistenbergu. Z innych walorów podnieść należy bardzo zmienną zwyżkę kursu akcji Towarzystwa „Adria". Powodem tej zwyżki jest zakończenie wojny o taryfy przewozowe do Ameryki, prowadzonej tak zawzięcie przez wielkie towarzystwa okrętowe. Z powodu ostatnich bankructw na rynku tutejszym banki wypowiedziały kredyt wielu przedsiębiorstwom przemysłowym i firmom kupieckim.

— **Z kolei.** Z powodu nader silnego napływu przesyłek towarowych do Lwowa, a stosunkowo zbyt powolnego odbioru tychże przez adresatów, nastąpiło przepełnienie magazynów kolejowych na głównym dworcu we Lwowie. Wobec tego zaprowadza się z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez ministerstwo kolejowe po myśli § 69 punkt 7 regulaminu ruchu i postanowień wykonawczych § 19, do ustępu 15 międzynarodowego układu o przewozie towarów na kolejach żelaznych z dniem 16 bm.: skrócenie terminu ładowania i wyładowania wozów z 24 na 6 godzin dziennych i podwyższenie składowego o 50% dla przesyłek, nadanych i nadeszłych tak w ruchu austrjacko-węgierskim, jakoteż i międzynarodowym.

— **W sprawie przesyłek pieniężnych.** Dyrekcja poczt zwraca uwagę, że strony, wysyłające przekazy pocztowe za granicę, a posługujące się pocztowemi książkami nadawczemi (w miejsce recepisów nadawczych) powinny same wpisywać kwoty przekazywane w obcej walucie koronowej w rubryce „wartość, kwota" wspomnianej książki. Byłoby z tego powodu pożądanem, aby osoby interesowane zaopatrzyły się w potrzebne tabele do przerachowywania, które można nabywać w każdym urzędzie pocztowym po cenie 30 halerzy.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 16 listopada. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 182 sztuk; b) jałownika 234 sztuk; c) cieląt 92 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 47 sztuk. Razem 555 sztuk. Woły płacono od 57 do 69·— kor., krowy od — do —·— kor., buhaje od 56 do 64·— kor., cielęta od 60 do 68 kor., nierogaciznę od 72 do 82 kor. wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Berlin.** (Tel. wł.). Pruskie Towarzystwo ekonomiczne uchwaliło rezolucję, w której protestuje przeciw zawarciu konwencji weterynaryjnej z Austrją. Rezolucję tę przesłano w odpisie kanclerzowi i ministrowi rolnictwa.

— **Wiedeń** 16 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. —·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 293·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 271·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapesztenskie (Basilica) 5 zł. 20 80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 479·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 86·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68· , Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 16[illegible]·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·85, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—,

— **Paryż** 16 listopada. 4 procentowa renta 98·37, mąka 31 60.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1[illegible] listopada 1904 roku.

HOTEL GEO[illegible]A. Pokoje od 3 kor. Hr. Fr Czosnowski z Ożomli. Hr. W. Raciborowski z Podola ros. Hr. A. Potocki z Rymanowa. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. K. Lipiński z Kamienicy. W. Małecki z Turady. M. Sommerstein z Burkanowa. B. Kaden z Krakowa. L. Dawiger i E. Gross z Berlina. E. Mumler z Wieliczki. S. Ungar z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Łubieński ze Lwowa. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Dr. Dębicki z Kołomyi. B. Zatorski z Niwistki. R Fangor ze Świdnicy. A. Kunzowa z Podwcrbec. J. Jarzymowscy z Chłopczyc. M. Pawlikowska z Rohatyna. Dr. B. Lehman z Podhajec. J. Dauksza ze Starego Sambora. J. Obmiński z Rosji. A. Jarzymowcy z Tejaarowa

(109)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

...Gdyby nie ty, nie twoja miłość przeklęta, syn nasz pozostałby z nami. Gdybyś nie była pisała tego listu, nie opowiadała w nim twoich nieszczęść dobrowolnych, nie przyszłoby mu do głowy wyjeżdżać i wypadek, którego padł ofiarą, nie byłby go spotkał...

...Tak, ty jedna jesteś winna wszystkiemu!

— Pani, pani błagam — jęknęła Magdalena — nie obwiniaj mnie, zlituj się!... Czyż los nie ukarał mnie już okrutnie?

Jednocześnie upadła do kolan Teresy.

— Tak, jesteś ukarana sprawiedliwie — krzyknęła Teresa — boś ty winna śmierci tego, którego kochasz!...

— Pani — rzekła Magdalena — przyjmuję wszystkie twoje wyrzuty, zniosę twój gniew, tłómaczę nienawiść; później będziesz mogła zemścić się na mnie, lecz błagam, zapomnij o wszystkiem w tej chwili. Jedź ze mną do Paryża, pomyśl, Andrzej umierający czeka na was!...

— Tak, masz rację — odrzekła Teresa pojedziemy, lecz bez ciebie. Nie chcę, żebyś widziała Andrzeja, abyś ukradła mi ostatnie jego słowa i myśl jego ostatnią.

...Chcę, żeby w tej strasznej chwili całe jego serce do mnie należało i żebym ja sama odebrała ostatnie jego tchnienie.

— Pani — błagała Magdalena — pozwól mi z sobą jechać.

— Nie, nigdy! Odejdź stąd natychmiast, jesteś występna, odejdź, przeklinam cię!

Magdalena zrozumiała, że wszystko dla niej skończone. Teresa nigdy jej nie przebaczy. Odwróciła się, przestąpiła próg, przeszła podwórze, chwiejąc się na nogach, wyszła za bramę i znikła w ciemności.

Wtedy Teresa zwróciła się do męża.

— Wiktorze, teraz jedźmy — rzekła głosem złamanym — jedźmy patrzeć, jak nasz syn umiera.

I nie troszcząc się, czy ją słyszał, przewracała gorączkowo w szafie, zabrała w portmonetkę złoto zaoszczędzone i dodała:

— Jestem gotowa, chodźmy.

I znów poszli do Chateau-Thierry, złamani moralnie, lecz podtrzymywani fizycznie jedynem pragnieniem, jedyną nadzieją ujrzenia jeszcze syna przybranego.

Szli dużymi krokami od dziesięciu minut, kiedy spostrzegli w rowie przy drodze postać ludzką skuloną, a jednocześnie łkania rozdzierające dochodziły ich uszu.

Teresa odgadła, że to Magdalena Dallebois przeszła obok, nie odwróciwszy głowy. Była to rzeczywiście nieszczęśliwa córka dzierżawcy z Fresnes.

Po kilku minutach biegu szalonego, upadła zwyciężona rozpaczą, jak biedne zwierzę zranione.

Powtarzała sobie ciągle, dręcząc mózg rozgorączkowany:

— Andrzej umiera, umarł może w tej chwili; miłość jej na wieki zniszczona, stracona. Ah! ta miłość!...

...Ona winna temu nieszczęściu... jej życie złamane, skończone... wieczna żałoba... wieczne wyrzuty sumienia... przekleństwo Teresy!...

Zawsze będzie widziała człowieka ukochanego na łóżku szpitalnem, na którem umierał z jej winy!...

A więc po co żyć w takich udręczeniach?

Nie lepiej poszukać zapomnienia w śmierci i wiecznego spokoju?

Tak, tak, wiecznego spokoju, oswobodzenia od bolów.

I stopniowo spokój względny powrócił. Podniosła się zdecydowana, szła ku Chateau-Thierry, z rodzajem spokoju nadziemskiego, do miejsca, gdzie Marna dochodzi do drogi pod miastem.

Było to zaledwie o pięćdziesiąt kroków od mostu, gdzie pan Jakób przywoływał w rozpaczy swojego syna.

W kilka minut Magdalena znalazła się nad rzeką, stanęła na wysokim brzegu, zarosłym krzakami.

Pomyślała, że z tego punktu nie pójdzie odrazu na dno, zatrzyma się na gałęziach, instynktownie będzie chciała się ratować, żyć jeszcze, a tego nie chciała.

Poszła dalej, do mostu, szukając miejsca odpowiedniego.

Potem zatrzymała się znów.

Przed nią czysta tafla wody, lśniąca jak lustro.

Magdalena uklękła, złożyła, ręce i z oczami w niebo podniesionemi, mówiła głosem natchnionym:

— Boże, przyjmij moją duszę i przebacz biednej istocie, że odbiera sobie życie, takie ciężkie i takie bolesne...

...Panie, czuwaj nad moimi najbliższymi, daj, żeby mi przebaczyli zmartwienie, jakie im sprawię... Ale tak bardzo cierpiałam... nie wytrzymam dłużej... żegnaj, ojcze!... Andrzeju!

Podniosła się szybko i rzuciła w Marnę, której drżące fale zamknęły się nad nią.

W sekundę jednak ukazała się na powierzchni, a ulegając bezwiednemu instynktowi samozachowawczemu, wydała okrzyk, który rozległ się w ciszy nocnej.

— Ratujcie! ratujcie!

Lecz oczy jej się zamknęły, czuła, że się zagłębia, chłód wody zmroził jej członki, straciła przytomność...

W tej chwili nadbiegł nad rzekę jakiś mężczyzna.

Stanął, patrzył sekundę na koła, tworzące się na fali i nie namyślając się, rzucił się do wody głową naprzód.

Fala zagotowała się, potem o kilka metrów niżej ukazał się odważny nurek.

Płynął dzielnie ku wybrzeżu, podtrzymując lewem ramieniem nieruchomą postać Magdaleny Dallebois.

Dopłynął do lądu. Złożył tę, którą wyratował, na trawie, potem sam wyskoczył, odetchnął głęboko i obejrzał się dokoła, w nadziei znalezienia pomocy.

Lecz nie ujrzał ani istoty ludzkiej, ani światła; nad miastem uśpionem panowała głęboka cisza.

— Boże mój! czyżby ona nie żyła! — rzekł do siebie, patrząc na Magdalenę, bladą i nieruchomą.

I nie tracąc czasu, pochylił się, rozpiął jej stanik i zaczął mocno nacierać. Potem przyłożył usta do jej ust i własny oddech w płuca jej wdychał.

Niedługo blada twarz Magdaleny ożywiła się trochę, członki zaczęły się poruszać kurczowo, czkawka silna dowodziła, że życie powracało.

Nieznajomy rozpoczął nanowo rozbieranie zeźręcznością i wprawą, dowodzącą wielkiego doświadczenia w takich wypadkach. W końcu młoda dziewczyna uniosła powieki, powiodła niepewnem spojrzeniem dokoła i utkwiła je w swoim wybawcy.

— Gdzie ja jestem, kto pan jesteś? — zapytała głosem słabym.

— Przyjacielem, a pani jesteś ocalona — odrzekł nieznajomy.

A ponieważ nie odwracała oczu z wyrazem niepokoju i przestrachu, zaczął tonem ojcowskim:

— Uspokój się, moje dziecko, przyjdź do siebie, a z mojej strony nie obawiaj się żadnej niedyskrecji, bo ja ciebie nie znam.

— Ah! tem lepiej — rzekła z westchnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass. Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/8 w niedzielę i święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·01	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	12·20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
2·10	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·20	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	6·08	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	6·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG posp.	osob.	
—	7·0[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
3·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·05	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Siob. rusk., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Kielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Korosmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
9·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połud. (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.